MŁODY GRYF

W.F. TYGODNIK REDAGUJE KOMITET P.W.

Rok IV. Niedziela, dnia 21 stycznia 1934. Nr. 3. (147).

DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA:

UWAGA! Wielki konkurs „Młodego Gryfa“.

JAN SEWERYŃSKI

Z dymem pożarów...

Ktoś powiedział, że my, Polacy, lubujemy się w rozdrapywaniu starych zarosłych ran, aż do znudzenia babrzemy się w bolesnych rocznicach, troskliwie zbieramy strzępy naszej pogrzebowej przeszłości, aż się to wryło w nasze dusze i wyżłobiło na obliczu ponure brózdy. Że podobno dlatego trudno spotkać na ulicach naszych miast uśmiechniętego człowieka.

Zapewne, dużo jest w tem prawdy. Tem niemniej jednak wcale nie potrzebujemy się tego wstydzić, przeciwnie, z dumą możemy podkreślać, że takich momentów nie posiada w swej przeszłości żaden inny naród.

Niech sobie będą żałobne, czy ponure, czy zgoła pogrzebowe. Są one jednak tak przesiąknięte krwią najczerwieńszą, tak pełne najszczytniejszego bohaterstwa, tak silne wymową bezgranicznego oddania się sprawie z zupełnem przekreśleniem osobowości jednostki, że na długie dziesiątki lat pozostaną niewyczerpaną krynicą wzorów miłości Ojczyzny.

Inne narody szukać ich muszą w dziejach starożytnej Sparty, Grecji lub Rzymu, jeszcze inne stwarzają sobie bohaterów narodowych, aby móc czemś ożywić szarzyznę dnia powszedniego, my natomiast tego czynić nie potrzebujemy. Co więcej, nie jesteśmy w stanie wszystkich zasłużonych naszych mężów godnie uczcić, wydźwignąć na piedestał kultu.

Tylu ich jest bowiem i tak wielkich!

Wielkich duszą i czynami, potężnych sercem i myślą.

Oni to prowadzą naród nasz przez kataklizmy dziejów do wielkiej przyszłości, a w chwilach upadku okupują błędy przeszłości krwią własną i własnem życiem.

Wszystko to, czem dziś jest w i e l k a P o l s k a, zawdzięczamy legjonom ofiarnych bohaterów, doniedawna nieznanych ogółowi.

Z czeluści zatęchłych pleśnią zakamarów nieznanych grobowców Nowa Polska wydobywa ich nazwiska i ozdabia niemi karty naszych dziejów.

Jakże wiele tych nazwisk!

Tych, które udało się wskrzesić z pożółkłych papierów więziennych, i tych, po których nawet ślad zaginął.

Szczególnie pełen ich jest tragiczny czas 1863 r.

Czas powstania styczniowego. Żałobnych sukien i grobowych pieśni! Beznadziejnej walki i szczytnego bohaterstwa. Dzikiego okrucieństwa i chrystusowej miłości bliźniego!

Śmierć Trauguta, Czachowskiego, księdza Brzóski i tysięcy innych wodzów i żołnierzy niezłomnych dopełnić miała czary goryczy, jaką narodowi los przeznaczył za winy przodków.

Za warcholstwo, sprzedajność i butę magnatów.

Za swawolę i rozpustę szlachty!

Za pognębiony lud wiejski płacili hojnie krwią czerwoną i życiem młodem!

I dopiero ta przedostatnia ofiara najszlachetniejszych serc stać się miała siedliskiem odrodzenia narodu i państwa.

Z dymów pożarnych, z kurzu krwi bratniej onego czasu wyrosło pokolenie mścicieli, by wywieść naród z domu niewoli.

A źródłem siły ich i mocy były postacie powieszonych i rozstrzelanych lub knutem kozackim zgnębionych wodzów i żołnierzy nieszczęsnego powstania.

Oni to krwią i trudem swoim użyźnili grunt pod przyszłe, zwycięskie już pokolenie.

Oni otrząsnęli narastającą patynę niewoli z karlejącego narodu i nauczyli go znów czcić honor wolnego człowieka.

Sami wyrośli z powiewu rewolucjonistów 30 roku, stali się źródłem wypadków roku 1905 i 1914-tego.

Jeśli więc święcimy uroczyście bolesne nam rocznice, to nie z powodu lubowania się w posępnych i krwawych widmach, nie z powodu wątpliwej rozkoszy odświeżania zarosłych blizn, lecz dlatego, że oceniamy doniosłość roli poległych na polu chwały bojowników o naszą wolność, a tem samem stwarzamy odpowiednią płaszczyznę do oceny własnych poczynań przez naszych następców.

Jeśli rok po roku poświęcamy jeden zimowy wieczór wspomnieniom o najnieszczęśliwszem z naszych powstań i czynów, to to jest to tylko znikomą cząstką spłaconego długu, którego wyrównać nigdy nie będziemy w stanie.

Olśniewające bohaterstwo beznadziejnej walki o szlachetne cele gorzeć będzie zawsze przed naszemi oczyma, jako ów znicz święty, ów ogień, oczyszczający serca nasze z samolubnych i nikczemnych narostów dnia codziennego, a kierujący tęsknoty nasze ku wzniosłym ideałom powszechnego dobra.

Jak długo też w dążeniach naszych przyświecać nam będzie kult przodków naszych i sława ich wielkich czynów, tak długo spokojni być możemy o swoją przyszłość. Przyszłość jasną i promienną.

Wielkie czyny

Na linji kolejowej Czeski Cieszyn—Kończyce Polskie zdarzył się niepowszedni wypadek, świadczący o wielkiej ofiarności i sumienności polskiego kolejarza.

Maszynista pociągu osobowego, 45-letni Franciszek Berger, doznał w czasie jazdy silnego krwotoku wewnętrznego i mimo to ostatkiem sił doprowadził pociąg do najbliższej stacji.

Berger, po zatrzymaniu pociągu, wskutek ostatecznego wycieńczenia stracił przytomność i po kilku minutach zmarł.

Sport odradza społeczeństwa!

Sport zwalczają zaciekle intelektualiści starej daty, zasuszone mole książkowe, kóre widzą w nim niebezpieczeństwo dla „kultury". Natomiast sport popierają rządy i prawdziwie postępowe warstwy społeczeństwa. Oczywiście, obdarzają go one swą uwagą nie dlatego, by uważali, iż posiada on znaczenie dla ludzkości i dla państwa jako miła rozrywka i przyjemna zabawa; pomagają jego rozwojowi dlatego, że widzą w nim wartości głębsze, że przyznają mu donioslą rolę kulturalną.

Propagują sport dlatego, że wychowuje on pełnowartościowych obywateli.

Byłoby niesłychaną naiwnością i krótkowzrocznością przypuszczać, iż oświecone rządy państw najbardziej cywilizowanych łożą na rozwój życia sportowego dlatego tylko, iż potrzebują dla swych armij silnych, wytrzymałych i... gruboskórnych żołnierzy, iż potrzebne im jest „zdrowe ciele w zdrowem ciele", jak się pewien wróg sportu wyraził. Już nie mówiąc o tem, że warunki wojny współczesnej wymagają od każdego szeregowca inteligencji — śmieszne jest przypuszczanie, by rządom chodziło o hodowanie matołów. To dobre było kiedyś... ale nigdy dziś.

Każdy głębszy obserwator musi zrozumieć, iż sport rozwija całego człowieka. Na czem polega jego istota? Czy na samem uprawianiu ćwiczeń cielesnych? Bynajmniej! Są przecież sporty, nie wymagające żadnych wysiłków fizycznych, są ćwiczenia cielesne bardzo intensywne, do sportów nigdy nie zaliczane. Istota sportu leży w sferze duchowej. Istotą „sportowości" jest — dążenie do rekordu, do doskonałości drogą szlachetnej rywalizacji. *Sportowanie polega na stałem dążeniu do rezultatów coraz lepszych, na stałem prześciganiu innych i samego siebie.* Czyż nie jest to obrazem żywota każdej wartościowej jednostki, niezależnie od charakteru jej działalności? Czyż wszyscy wielcy ludzie, genjusze sztuki i nauki, mężowie stanu i wodzowie nie posiadali psychiki „sportowej"?

Walki na boisku sportowem wyrabiają w młodzieży wszystkie te cechy, które potrzebne są na szerokiej arenie życia. Rozwijają i i hartują ciało. A przecież zdrowe i silne ciało potrzebne jest każdemu, kto chce intensywnie i wydajnie pracować na jakimby to nie było polu — bo przecież fizjologja dowiodła niezbicie, iż człowiek silny fizycznie może wprawdzie nie lepiej, ale dłużej myśleć, niż cherlak. Dalej — rozwijają mnóstwo cennych cnót moralnych, a więc przedsiębiorczość, energję, zimną krew, wiarę w siebie, wytrwałość, odwagę, upór w przełamywaniu przeszkód, przedewszystkiem zaś uczą stawiać sobie śmiałe, trudne do osiągnięcia cele, uczą obracania się wśród szerokich horyzontów.

Na tem nie koniec, choć jest to bardzo wiele. Nie zapominajmy, iż sporty są przeważnie uprawiane zbiorowo, że więc młodzież uczy się tam współżycia i współdziałania, uczy się poświęcenia dla ogółu, uczy się cele osobiste podporządkowywać interesom grupy. I tego uczy się doskonale!

Naumyślnie zostawiliśmy na boku takie „drobiazgi", jak konieczność prowadzenia higjenicznego, spartańskiego trybu życia, jak przyzwyczajanie się do wysiłków, których owocem tylko — sława i radość czynu, a nie żadne poziome korzyści, jak fakt, iż wiele sportów wymaga dużego wysiłku myślowego, szybkości i sprawności funkcjonowania mózgu. To są doprawdy drobiazgi w porównaniu ze społeczno-wychowawczemi zaletami kardynalnemi sportu.

W dawnej Anglji określenie „sportsman" było najpochlebniejsze, jakie tylko wymyśleć było można. Sportsman — to był dżentelmen bez zarzutu, to był rycerz o nieskalanym białym pióropuszu, to był „pełny" człowiek!

Oczywiście, w dzisiejszej praktyce jest inaczej. Lecz nie sport jest temu winien. Wpływ przezeń wywierany jest zależny od podatności gruntu. Tak samo, jak każdy ustrój społeczny będzie niedoskonały, póki ludzie są ułomni, tak samo i ustrój sportowy szwankuje, gdyż ludzie sportu nie stoją na odpowiednim poziomie. Mówi się dziś często o upadku, o degeneracji

sportu; niesłusznie: dawniej było lepiej nie dlatego, by idea sportowa była inna, ale dlatego, że sportem zajmowała się tylko elita, tylko garstka fanatyków — idealistów. Dziś sport wszedł w masy — i masy weszły do sportu. Psują go, wprowadzają brudne obyczaje i metody, wzięte ze swego codziennego życia, lecz zarazem poprawiają się same, gdyż nawet źle rozumiana i mało rozumiana — *idea sportowa może tylko uszlachetniać.* Jej nieprzemijające wartości są tak wielkie, tak oczywiste i tak podniosłe, że każdy, kto ją pozna — musi się stać lepszy, a dla niejednego, z natury wartościowszego, stanie się ona potężną pobudką i podnietą do piękniejszego, pełniejszego życia. *I dlatego jest poważnym czynnikiem kultury.*

W szeregach tych, którzy udoskonalają siebie fizycznie i duchowo, dzięki uprawianiu sportu, nie powinno i nas zabraknąć. Jest to naszym najpierwszym i najświętszym obowiązkiem względem Państwa Polskiego i samego siebie!

Każdy z nas powinien osiągnąć P. O. S. Jest to sprawdzian naszego wyrobienia fizycznego, naszej ogólnej tężyzny. Nasza własna historja aż nazbyt dobrze nas nauczyła, jak tragicznie mści się brak troski o należyte wyrobienie fizyczne (a razem z niem moralne) wychowanie obywatela. Można śmiało rzec, że zaniedbanie tej dziedziny życia obywatela jest jedną ze zasadniczych przyczyn upadku Polski.

Doskonale o tem wiedzieli nasi wrogowie, którzy — gdy podzielili Polskę na zabory — zabronili tworzenia jakichkolwiek stowarzyszeń sportowych. Tylko tu i ówdzie istniały nieliczne zresztą organizacje (Zw. Strzelecki w dawnej Galicji, pod zaborem austrjackim, i Sokół w zachodnich dzielnicach).

Dopiero, gdy żołnierz polski oczyścił bagnetem Polskę od wrogów, wtedy rozpoczęła się budowa Państwa od wewnątrz, umiejętne wychowywanie obywatela w duchu sportowym.

Troskę o tę dziedzinę wychowania wziął na siebie przedewszystkiem Marszałek Piłsudski, osobiście przewodniczący „Naczelnej Radzie Wych. Fizycznego“, która opiekuje się wych. fizycznem w Polsce.

Na polu w. f. inne państwa nas w okresie niewoli znacznie wyprzedziły, dlatego też musieliśmy dużo nadrobić, aby nie pozostać w tyle. W Polsce niepodległej organizuje się wiele najróżniejszych organizacyj i klubów sportowych, które uprawiają ćwiczenia fizyczne. Praca jednak tych organizacyj nie była należycie usprawniona i nie doprowadziłaby nas do celu. Dlatego z polecenia władz wojskowych w 1922 roku zorganizował się „Związek Związków Sportowych“ jako naczelna władza kierownicza. Prezesem jej wybrano pułk. dypl. Urlycha. Jeszcze w 1919 roku zorganizowano „Polski Komitet Olimpijski“, który jednak niewiele mógł zdziałać w czasie, gdy Polska prowadziła wojnę. Władze wojskowe organizują szkołę wojskową gimnastyki i sportów w Poznaniu, która szkoli instruktorów w. f. dla armji. Instruktorowie ci prowadzą w. f. również w organizacjach cywilnych. Powstaje również „Studjum Wych. Fiz.“ w Poznaniu, a potem i przy innych uniwersytetach w Polsce.

W roku 1926 rozkazem Pana Ministra Spraw Wojskowych zostaje zorganizowany Państwowy Urząd W. F. i P. W. Krokiem tym pod względem organizacji w. f. wyprzedziliśmy inne państwa, które dopiero za przykładem Polski utworzyły podobne instytucje. Niemcy zorganizowały dopiero w roku zeszłym w podobny sposób wychowanie fizyczne, bo chcieliby w ten sposób dojść znowu do wielkiej potęgi i znowu panować nad innemi narodami, a nad Polską przedewszystkiem.

Należenie do związków sportowych, zdobycie POS'a przez każdego obywatela — jest warunkiem mocarstwowej potęgi i dalszego rozwoju państwa polskiego. Nie wolno nam zapominać o tem, że sport odradza społeczeństwa, czyni je młodemi i silnemi.

W. J. i I. G.

JAN GORODZKI.

Po nowe zwycięstwo

I znów...

W trzydziestym czwartym roku
Skrzydlatych rycerzy huf
W srebrzystych chmur otoku
Poderwie się do lotu
Znów...
Zwyciężymy w Challengu.

— — — — — — — — — — — —

Napróżno Niemcy chcą rewanżu...

— — — — — — — — — — — —

Znowu zwycięscy lotnicy
Z dumą podniosą głowy.
I zabrzmi na lotnisku
Polski HYMN NARODOWY.

— — — — — — — — — — — —

A w górze, gdzieś tam w chmurach
Uśmiechną się radośnie
Pan Żwirko i Wigura.

Pamiątki po poległym synu zabiły matkę. *Przed 17 laty zaciągnął się do służby w armji Stanów Zjednoczonych jako ochotnik niejaki Piotr Wojewoda z Detroit i w czasie wojny światowej wyruszył ze 126 p. piech. 32 dyw. do Francji. Podczas walk pod Soissons w sierpniu 1918 r. odniósł Wojewoda ciężkie rany i tuż przed zgonem wręczył przechodzącemu obok żołnierzowi amerykańskiemu teczkę z książeczką do nabożeństwa, krzyżyk i różaniec, otrzymane od matki, prosząc go, by oddał jej te pamiątki po powrocie do kraju. Żołnierz ów, nazwiskiem Caito, dowiadywał się przez długie lata daremnie o adresie matki poległego i dopiero w ostatnich dniach, dzięki pośrednictwu Amerykańskiego Legjonu, otrzymała ona pamiątki po synu.*

Drżącemi rękami odpieczętowała Wojewodowa doręczoną przez listonosza paczkę, w której znalazła wspomniane przedmioty. Książeczka do modlenia, którą zmarły nosił zawsze na piersiach, miała na sobie ślady krwi, przelanej w ostatniej bitwie. Zbyteczną jest rzeczą opisywać wielkie wzruszenie staruszki na widok drogich sobie pamiątek. Pełne żalu wspomnienia o śmierci syna, którego zwłoki przewieziono do Ameryki w r. 1921, podkopały tak mocno siły Wojewodowej, że wkrótce uległa atakowi apopleksji i zakończyła życie.

BRUNON BRONK

Gdańsk pod berłem Polski

Miasto Gdańsk — niegdyś nasze — będzie znowu nasze.

(A. Mickiewicz — Pan Tadeusz).

(Ciąg dalszy).

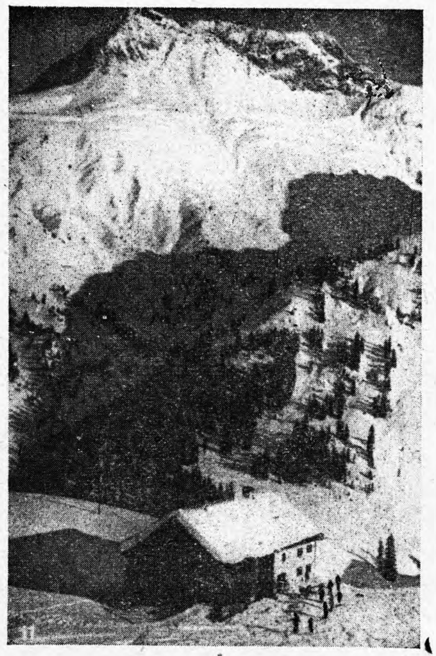
W drugiej połowie XVI wieku uległ stosunek Gdańska do Polski poważnym wstrząśnieniom. Przyczyną tego była chęć utrzymania przez Gdańsk monopolu na handel zamorski. Gdańsk wszelkiemi sposobami starał się nie dopuścić Polski do samodzielnej polityki morskiej. Dalsza przyczyna tkwiła w dążeniu Polski do zespolenia Gdańska i Prus z Koroną Polską, co równało się ograniczeniu przywilejów Gdańska. Tu i ówdzie pojawiają się wśród szlachty polskiej i pruskiej głosy za możliwością sprzedaży i kupna towarów bez pośrednictwa Gdańska. Jednak te skargi na sejmach walnych nie zdołały zachwiać silnego stanowiska miasta.

W roku 1552 wybuchły znowu rozruchy w mieście. Zygmunt August zjechał do Gdańska i wezwał cechy do przedłożenia sobie skarg i zażaleń na Radę, która znowu niechętnem okiem patrzała na mieszanie się króla do wewnętrznych spraw miasta. Stąd też konflikt między królem a Radą pogłębiał się coraz bardziej. Ale warstwy niższe widziały w królu swego orędownika, to też w dowód wdzięczności ustawiły na szczycie ratusza wspaniałą złoconą statuę, wyobrażającą króla.

W czasie wojny o Inflanty Zygmunt August ryzykuje walkę na morzu, by przeszkodzić dowozowi materjałów wojennych Moskwie i Szwecji. Do tego celu służyć mu miało zorganizowane pod polską banderą kaperstwo. Punktem oparcia kaprów miał być port gdański. Walka taka narażała Gdańsk na kłopoty i wielkie straty. Gdy wszelkie interwencje u króla w sprawie usunięcia kaprów nie odniosły skutku, Rada kazała pochwycić załogę kilku statków kaperskich i schwytanych stracić. Tak jawny gwałt spowodował króla do wysłania osobnej komisji do Gdańska, pod przewodnictwem biskupa włocławskiego, Stanisława Karnkowskiego. Opozycjoniści gdańscy, podburzeni przez burmistrza Jerzego Kleefelda, nie wpuścili komisji do miasta. Burmistrza zatem postawiono w stan oskarżenia za obrazę majestatu. Sąd odbył się w czasie sejmu lubelskiego, w marcu 1569 roku i tu też dokonano wcielenia Prus i Gdańska do państwa polskiego. Posłom gdańskim nie pozwolono wypowiedzieć się w tej sprawie, gdyż — jako oskarżonych o zdradę stanu — uwięziono. Przy końcu tegoż roku udaje się znowu komisja Karnkowskiego do Gdańska. Tym razem przyjęto ją z należytą czcią i konorem.

Komisja wydała nowe prawa, pod nazwą „Statuta Karnkowiana", zatwierdzone przez króla i opublikowane w marcu 1570 roku. Nowa konstytucja zapewnia-

PIĘKNO TATR



Czy nie śniło nam się już kiedy to schronisko? Czyśmy nie marzyli o osiedleniu się w niem na stałe? Napewno tak!

Dlaczego są nam potrzebne kolonje?

Na szlakach smutnej włóczęgi

Jak szeroki i długi jest świat, wszędzie omal, gdzie noga człowieka postała, niósł od szeregu wieków Polak swą dolę ciężką, dolę człowieka, któremu na zagonie ojczystym pracy i chleba zabrakło.

Inne państwa, widząc się w obliczu przeludnienia lub nie będąc w stanie zatrudnić w kraju wszystkich swych obywateli, wysyłały dzielnych pionierów w obce, dalekie światy, by ci dobrem słowem, światłem kultury, a nierzadko orężem, zdobywali nowe tereny ekspansji — *kolonje.*

Polska przedrozbiorowa nie zdobyła się na jasno wytknięte dążenie ku wywalczeniu sobie kolonij, tak samo, jak nie zdobyła się na twórczą myśl morską.

Błąd ten fatalnie zaciążył na losach wszystkich tych rodaków naszych, którzy — jako piasek morski — rozsypali się po świecie w poszukiwaniu jaśniejszej doli. Rozproszeni wśród obcych — nierzadko wrogów — cierpieli poniewierkę, prześladowania, szykany, ucisk i głód. Cierpieli i cierpią do dziś dnia.

Pragnąc chociaż częściowo zobrazować losy tej smutnej włóczęgi, przedstawimy Czytelnikom naszym dzieje wychodźtwa polskiego w Niemczech — dzieje może najbardziej ponure i tragiczne, a jednocześnie *przemawiające najdobitniej za potrzebą, uzyskania przez Polskę własnych kolonij. Potrzebą dziś już tak samo palącą, jak przed siedmiu jeszcze laty palącą była kwestja posiadania własnego portu, własnej Marynarki Wojennej i Handlowej.*

Polacy posiadają wszelkie właściwości pionierów. Nie boją się bowiem trudów, ani niedogodności, połączonych z biciem nowych dróg, uprawianiem ugorów, z życiem i pracą wśród nowych warunków w nieznanych krainach.

Polacy są narodem ruchliwym i przedsiębiorczym. W naszych czasach oparli się aż o brzegi Oceanu Spokojnego, zapuszczając korzenie w Dzikim Turkiestanie, Mandżurji, na Sachalinie i na skalistym półwyspie amerykańskim — Alasce.

Polacy są narodem odważnym; nietylko bronili i bronią do ostatniego tchnienia swych chat i zagonów przed napaściami dzikich zbójów ze wschodu czy zachodu, lecz walczyli także z dzikiemi zwierzę-

ła królowi zwierzchnictwo nad morzem i prawo regulowania żeglugi. Burmistrzów i Radę zobowiązała do przysięgi na wierność królowi i Rzeczypospolitej. Pod grozą kary królewskiej zakazano miastu werbowania żołnierzy i prowadzenia wojen. Nadto zmusiła komisja miasto do zapłacenia połowy cła od przywozu i wywozu, pod nazwą palowego (Pahlged) oraz do urządzenia odpowiedniego mieszkania dla osoby królewskiej i dworu (w miejsce osobnego pałacu). W ten sposób konstytucja Karnkowskiego utrwaliła wpływy Polski w Gdańsku, jako następstwo wcielenia Gdańska do Polski.

Wskutek tego dotychczasowa unja personalna przestała istnieć, a Gdańsk stał się częścią Rzeczypospolitej Polskiej.

Pod opieką Polski Gdańsk dochodzi do najwyższego swego rozkwitu. Bogaci i rozrasta się tak bardzo, że przy końcu XVI wieku uchodzi za jedno z pierwszych miast Europy. O wzrastającym z roku na rok dobrobycie świadczą następujące statystyki. W roku 1618 wywieziono z Gdańska 116 000 łasztów zboża (liczba olbrzymia na owe czasy). W drugiej połowie XVI stulecia wyjeżdżało z portu gdańskiego rocznie 1000 okrętów. Rada gdańska, jak zwykle, ukontentowała króla jednorazowym podarkiem pieniężnym.

Gdańsk bardziej niż kiedykolwiek rozumie, że korzyści swoje ciągnie jedynie ze swego związku z Polską. To też w owym czasie nie przestaje ta „Królowa Wisły“ dawać dowodów wierności i przywiązania do swojej opiekunki i karmicielki - Polski.

Kiedy potęga szwedzka za Zygmunta III Wazy zalała Inflanty, aby następnie Polskę odepchnąć od Bałtyku, Gdańszczanie — mimo pokus protestanckich Szwedów — wiernie stają z bronią w ręku przy Rzeczypospolitej. Wytrzymał Gdańsk blokadę Gustawa Adolfa i, mimo spalenia przedmieść, nie poddał się. Zasłużyło sobie też miasto na sławę i uznanie ze strony króla.

A w dwadzieścia lat później Gdańsk powtórnie daje świadectwo swego przywiązania do Polski. Gdy potop szwedzki w roku 1655 ogarnął całą Polskę, Gdańsk, otoczony ze wszystkich stron, nie dał się oderwać od Rzeczypospolitej Polskiej. Szwedzi grozili, kusili wielkiemi korzyściami handlowemi, lecz mieszczanie głusi byli na wszelkie groźby i pokusy. Wysłannikowi szwedzkiemu odpowiedzieli, że: ...„przywiązani są do królów swoich i królestwa polskiego, do którego ciała sami zostali wcieleni...“. A kiedy nareszcie doczekali się uroczystego wjazdu Jana Kazimierza do starożytnej Oliwy i pokoju, zawartego w dniu 3 maja 1660 roku, Rada gdańska — na znak radości — ustanowiła ten dzień jako doroczne święto.

Jest to najlepszy dowód, że w ważnych momentach polityka polsko-gdańska harmonijnie kroczyła w jednym kierunku!

Tron w samolocie

Prasa włoska donosi, że cesarz Abisynji kazał zainstalować na pokładzie trójsilnikowego samolotu, nabytego dla użytku dynastji, bogato ozdobiony tron cesarski. Negus Etiopji będzie używał nowego środka lokomocji do podróży po kraju.



PIĘKNO TATR

Majestatyczna góra - olbrzym dotyka szczytem nieba i rozmawia sobie pocichu z Panem Bogiem. Biada zwykłym śmiertelnikom, którzy przerwą tę rozmowę. Może ich za karę lawina strącić w przepaść.

tami odwiecznych borów, którym wydzierali siekierą czy pługiem łan za łanem — jak to i dziś zresztą czynią w Kanadzie, Brazylji, Argentynie, Urugwaju, Paragwaju — i Bóg wie gdzie jeszcze...

Będąc rolnikiem z Bożej łaski, umie Polak przerzucać się także do innych zawodów. Łatwo zapoznaje się także z inną pracą. Wzięty wprost od pługa do fabryki armat, uczy się szybko obsługiwać wszelkie maszyny i nieraz w krótkim czasie staje się pierwszorzędnym mechanikiem. A w górnictwie zdobył sobie na całym świecie sławę najlepszego pracownika.

Nasze wychodźtwo zarobkowe do Niemiec było pierwotnie rolne i sezonowe. Rozpoczęło się na Pomorzu wędrówkami dziewcząt do uprawy buraków cukrowych na niziny gdańskie i tczewskie. Nazywało się chodzeniem „na rąkle“. Cukrownicy gdańscy pochodzili przeważnie z Saksonji. Od nich dowiedzieli się Sasi, jak dobrą a tanią siłą roboczą są Polacy. Organizowano więc formalne wyprawy po nich. I wyludniały się całe wioski polskie przez wędrówki „na Saksy“.

Robotnicy z pod byłego zaboru pruskiego płynęli, niby ptaki przelotne, z wiosną w kraje niemieckie, a z końcem listopada wracali na leże zimowe do rodzinnych wiosek. Byli to prawdziwi niewolnicy, częstokroć mniej ochraniani, niż murzyni w Ameryce. Znęcał się nad nimi przodownik, znęcał włódarz, ekonom, właściciel, robotnik niemiecki — kto chciał. Poskarżyć się nie mogli, bo nie znali języka, a zresztą — gdzież znaleźliby sprawiedliwość?

Żywiono sezonowców źle, zmuszeni byli dokupywać żywność z krwawych zarobków. Niewielkie więc sumki przywozili do domu.

Zczasem dla obrony tych biednych włóczęgów społeczeństwo polskie b. zaboru niemieckiego stworzyło „Towarzystwo opieki nad robotnikami sezonowymi“, które przyczyniało się do polepszenia doli sezonowca polskiego. Wybuch wojny światowej sparaliżował działanie Towarzystwa.

Statystyka z roku 1913 *podaje liczbę robotników polskich na przeszło miljon.* Znaczna część ich przetrwała w Niemczech cały czas wojny w najcięższej niewoli. Wielu wymarło z wycieńczenia, pracy nad siły, głodu i wskutek pobicia.

Czyż naprawdę nie tragiczny jest los tych polskich robotników. A gdybyśmy mieli własne kolonje, moglibyśmy temu zaradzić! ***Halina Wójcieszówna.***

JAN ROSTOCKI

Śpiący król i zmarły naród

Z upadkiem niepodległości cały kraj ks. Nikłota został oddany na łup poszczególnym kacykom niemieckim, rządzącym się, jak szare gęsi, na ziemiach odwiecznie słowiańskich.

Jacy zaś to byli władcy, wystarczy przejrzeć współczesne niemieckie kroniki, które o kilku z nich dość niedwuznacznie mówią. Jednym z nich był „płomień niszczący Słowian" książę saski, Herman Billing, który zmarł, obciążony klątwą biskupa werdeńskiego. Następcą jego był Benno ździerca niepomierny Słowian, mąż poza tem dobry i silny, podobnie jak sąsiad jego, Markgraf Tiadryk, który słynął z szalonej pychy, zdzierstw i okrucieństw względem poddanych. Trzecim w tej zacnej gromadce był „czcigodny" Hodo, niemniej od tamtych „chciwy zdobyczy i bogactw". Jeśli dodamy, że pasterzem arcybiskupstwa magdeburgskiego był arcybiskup Giziler, który „podstępem i oszustwem doszedł do tej godności" i słynny był z dochodów „zdzieranych z kupców i obrzezańców-żydów", łatwo sobie uzmysłowić można los poddanych Słowian.

Rzecz prosta, że stan ten nie potrwał zbyt długo. Wraz z coraz bardziej ugruntowywaną na terenie ks. Meklemburskiego niemczyzną, słabł jej napór, a tem samem i ucisk. W XIII już jednak wieku los tej ziemi został definitywnie przesądzony. Słowiańscy książęta i większa część szlachty była już zupełnie zniemczona, w stanie zaś posiadanie narodowości słowiańskiej zaszły duże zmiany na jej niekorzyść.

Książęta meklemburscy pamiętali swoje pochodzenie, szczycili się świetnością czynów swych przodków i nie byli wrogami swego ludu. Jeśli zaś nie zdołali skutecznie obronić go przed Niemcami, było to następstwem poddania się wpływom niemieckim, rzeczonym przez duchowieństwo i stosunki małżeńskie z książętami niemieckimi. Wszedłszy w ścisły kontakt z Rzeszą niemiecką i stawszy się wasalami cesarza, książęta słowiańscy musieli się stosować do praw ustroju feudalnego i wprowadzać je w swoim kraju, lecz nigdy używania języka ojczystego swoim poddanym nie zabraniali. Przeciwnie, znane są wypadki zachowania sądownictwa jeszcze w XIV w. według starożytnego obyczaju słowiańskiego. Z woli książąt kursujące w kraju pieniądze zwały się słowiańskiemi.

Miasta, chociaż wyłącznie przez Niemców zamieszkałe, słynęły w świecie pod nazwą słowiańskich. Królowie nie przestawali się tytułować: królami słowiańskimi, a kupcy duńscy, żeglujący do brzegów meklemburskich zwali się Wendlandsfare. Niemcy w księstwie nie zdążyli jeszcze zapomnieć, że są przybyszami na ziemi słowiańskiej, która nic wspólnego ani z Saksonją, ani z Germanją właściwą nie miała.

Do połowy XIV w. dokumenty historyczne bardzo często wspominają słowiańskich mieszkańców Meklenburgji, dopiero od tej daty wiadomości te stają się coraz rzadsze. Nazwy dawnych osad słowiańskich powoli przekształcają się na niemieckie. Podobnie rzecz się miała z imionami mieszkańców.

Świadectwa współczesnych jednakże przekonują, że kraj ten — mimo pozorów przeciwnych — długo jeszcze pozostał wierny swojej narodowości.

I tak pisarz Engelhusius pisał około 1400: Kraj wendski trzymają Sasi, ale Słowianie po wsiach trzymają się dotąd. Polski historyk Długosz, opisując ujarzmienie kraju ks. Nikłota, dodał, że jeszcze do dziś dnia (ok. 1460) Słowianie rolnicy mieszkają po wsiach i osadach.

Najciekawsze jednak jest świadectwo o Słowianach meklemburgskich marszałka Mikołaja Turiusa (1470—1525 r.), rodem z Turyngji. Wysoki dygnitarz księstwa meklemburskiego M. Turius pisał wiele o dziejach i obyczajach mieszkańców ziem meklemburskich. W rymowanej kronice skreślił on ciekawy obraz obyczajów i zwyczajów pogrzebowych, praktykowanych za jego czasów przez tamtejszych Słowian.

Dopóki umarłego nie pogrzebano, w domu jego znajomi przez całą noc ucztowali, pijąc na cześć zmarłego, weseląc się i zabawiając pieśniami bez okazywania żadnego żalu. Żona nieboszczyka, odziana w ślubną suknię, odprowadzała zmarłego do grobu, wraz z gronem najbliższych, którzy towarzyszyli jej z uroczystemi pląsami i pieśniami.

Przy grobie ofiarowywano zmarłemu ostatni napój, wlewany do grobu.

W dalszym ciągu opisu obyczajów słowiańskich Turius powiada: „latem, przebiegając po swych łanach i polach z donośnym śpiewem, biją mocno paskami w bęben, z psiej skóry zrobiony, sądząc, że jak daleko głos pieśni i huk bębnów doleci, deszcze i burze nie poczynią szkody. Ich kapłan na czele szeregów do tańca prowadzi, obyczaj bowiem słowiański dobrze mu jest znany, on sam zaś (kapłan) powszechnie Sclarasco jest zwany".

Dokładnej daty wygaśnięcia mowy słowiańskiej w Meklemburgji nie znamy nawet w przybliżeniu. Że mowa niemiecka w tej stronie rozpowszechniła się stosunkowo niedawno, wskazują na to niektóre pozostałe obyczaje, nierzadkie wyrazy słowiańskie pomiędzy ludem wiejskim, oraz przebogate starożytne podania i legendy, jakiemi jest zasiana ta odwieczna, choć doszczętnie zniemczona kraina słowiańska.

Jedna z tych legend, związana z miejscowością Konowem, mówi, że w okolicy, zwanej Wancberg, znajduje się grobowiec króla słowiańskiego Wancka (lub Wanca), pochowanego w trzech trumnach: złotej, srebrnej i miedzianej.

Według podania, dzielny ten monarcha całe życie spędził na walce z najeźdźcami ojczyzny. Niestety, nie było mu danem ocalić lud swój od zguby. Kazał więc się pochować żywcem, aby — doczekawszy się chwili sposobniejszej — stanąć znowu na czele swoich wiernych zastępów i stoczyć ostatni zwycięski bój.

Dziś po dawnej chwale pozostały tylko legendy i podania, prawdopodobnie niezrozumiałe dla mieszkańców obecnej Meklemburgji.

Śpij spokojnie nieszczęsny królu Wancku (który dziwnie przypominasz ks. Nikłota) i nie budź się w żadnym razie, w całej bowiem Twojej krainie nie znalazłbyś ani jednego mieszkańca, któryby Cię mógł powitać w Twoim języku, a zamiast wiernej drużyny ujrzałbyś najwyżej obóz koncentracyjny lub oddział S. A. z pałką w ręku.

NOWE ŚWIATY I NOWE WRAŻENIA.

Od Akonkagua do Lhassy

W ub. m. wyruszyła z Polski ekspedycja naukowa na podbój Kordyljerów. Wyprawa Alpinistów Polskich do Kordyljerów ma cel naukowy i sportowy. Zamierza ona zbadać łańcuch górski Sierra Ramada i *wejść na niezdobyty dotychczas szczyt Ameryki - Akonkagua.* Przez całą drogę wyprawa dokona licznych obserwacyj natury naukowej, oraz zdjęć fotograficznych i filmowych.

Członkowie tej wyprawy są typowymi przedstawicielami polskiej młodzieży powojennej, pijanej żądzą dokonania czegoś wielkiego, choćby bez żadnej dla siebie korzyści, i nie dla reklamy i sławy, a poprostu dla radości zmagania się z trudnościami i radości zwycięstwa.

Ileż to razy ogarnia nas przemożna chęć obejść, czy objechać cały świat naokoło. Tyle przecież w nim tajemnic, tyle rzeczy niezbadanych, a jednak pięknych, które wartoby zwiedzić osobiście. Codzień prasa przynosi nam inną sensację z szerokiego świata, z egzotycznych krain, z głębi tajemniczych kontynentów.

Np. istnieje w Azji kraj, niemal zupełnie jeszcze nieznany Europejczykom. Jest to Tybet. Obecnie się o nim najwięcej mówi, gdyż zaszły tam wypadki, które zaciekawiły całą białą rasę.

Stolica Tybetu, Lhassa, do której rok rocznie pielgrzymuje tysiące buddystów, jest dla białych, zwłaszcza zaś dla Europejczyków, miejscem zakazanem i nieliczni podróżnicy, którzy — jak np. Swen Hedin — zdołali się tam dostać, narażeni byli na wielkie niebezpieczeństwa i omal życiem nie przypłacili swego zuchwalstwa.

Na krótko przed śmiercią ostatniego Dalaj Lamy po raz pierwszy pojawił się nad Lhassą samolot. Była to maszyna angielska. Niedługo potem umarł Dalaj Lama, który podobno wydał pozwolenie na przelot ponad świętem miastem. Krążą pogłoski, że Dalaj Lama został otruty. W ten sposób bogowie pokarali zuchwalca. Obecnie następcą Dalaj Lamy jest syn ubogiego stolarza, mieszkającego na jednem z przedmieść Lhassy. On będzie za lat dwadzieścia nieograniczonym władcą całego tego dziwnego kraju.

Życie takiego chłopca nie jest jednak do pozazdroszczenia. Zamknięty od urodzenia w olbrzymim, ponurym pałacu w Lhassie, wychowuje się pod ścisłym nadzorem kapłanów buddyjskich i nie może nawet marzyć o towarzystwie rówieśników. W okresie małoletności tego boga i monarchy sprawami rządu zawiaduje kollegjum kapłanów, na którego czele stoi najstarszy lama.

Od Akonkagua do Lhassy daleka jest droga, ale czyż nie chcielibyśmy się kiedyś nią przejść. Doznalibyśmy nowych wrażeń, a wędrówka nasza stałaby się jedną wielką bajką.

My, młodzi pionierzy kolonjalni, kiedyś wybierzemy się w taką wędrówkę. Mamy wielkie cele przed sobą: — musimy zdobyć dla Polski nowe tereny kolonjalne, tereny pracy i rynki zbytu.

(jim).

UWAGA, CZYTELNICY!

Ogłaszamy wielki konkurs literacki dla naszych Czytelników na temat —

„NAJPIĘKNIEJSZY OKRES W MOJEM ŻYCIU“...

Każdy z nas przeżywał już niewątpliwie takie chwile w swojem życiu, które uważa za najpiękniejsze. To też nie wątpimy, że nasz konkurs znajdzie żywy oddźwięk w sercach Czytelników.

REGULAMIN KONKURSU:

1. Uczestniczący w konkursie nadeszlą swe prace, zaopatrzone tylko godłem, w jednej kopercie, a w drugiej kopercie, zaopatrzonej w takie same godło, umieszczają imię, nazwisko i dokładny adres.

2. Praca nie może przekraczać 200 wierszy 7-mio wyrazowych.

3. Ostateczny termin nadsyłania prac mija 5 marca 1934 r. W razie pewnych nieporozumień rozstrzyga data stempla pocztowego. Prace nadsyłać pod adresem Redakcji.

4. Redakcja przeznacza następujące nagrody:
I — 100 zł,
II — 50 zł,
III — 20 zł.

5. Nadesłane prace oceniać będą sami Czytelnicy drogą plebiscytu, gdyż prace te będzie się uprzednio drukowało na łamach „Młodego Gryfa“, oczywiście bez ujawnienia nazwiska autora.

Do każdego numeru dołączy się jeden kupon. Największa ilość kuponów-głosów decyduje o nagrodzie.

HENRYK MONELLO

KOBIETA-SZPIEG

(Ciąg dalszy).

Kpt. Biedrowski zdziwił się niepomiernie oświadczeniem panny Halszki i poprosił natychmiast o dalsze informacje. Przez cały czas opowiadania Halszka musiała wdychać niemiły dym, bowiem kpt. Biedrowski nieustannie palił fajkę.

— Czy pani już dawniej zdradzała zdolności jasnowidzenia?

— Owszem, już w czternastym roku życia miałam kilka ciekawych wypadków.

— Czy pani zdaje sobie sprawę z tego, kiedy najwyraźniej występuje u pani zdolność jasnowidzenia?

— Koniecznie muszę być podniecona.

— Czy wypadki telewizji zachodzą u pani z udziałem jej woli, czy bez?

— Trudno mi to określić! I tak i nie!

— Bardzo ciekawe! Bardzo!

Kapitan Biedrowski potakiwał głową. Rysy twarzy jakoś mu bardzo stężały i widać było, że nad czemś głęboko rozważa.

Zapanowała długa chwila milczenia, która dla Halszki była niezwykle uciążliwa.

— Panie kapitanie! Właśnie w tej chwili myślę nad tem, czyby moich zdolności nie można było jakoś wykorzystać. Pan mnie rozumie? Chciałabym także czemś przysłużyć się Polsce! Musimy zwyciężyć!

Twarz jej płonęła szczerym młodzieńczym entuzjazmem.

W tej chwili z jakiegoś misternego aparaciku, przytwierdzonego do biurka kpt. Biedrowskiego, odezwał się stłumiony dźwięk syreny, jakby płynący z drugiego świata.

— Poproszę panią o chwileczkę bezwzględnej ciszy. Hallo! Kpt. Biedrowski, Szef Wydz. Inform.

Nic już więcej nie powiedział, tylko uważnie słuchał. Z każdą chwilą jaśniała mu twarz, z oczu sypnęły mu się słoneczne skry prawdziwej radości.

Ta niema rozmowa trwała mniej więcej dziesięć minut. Kpt. Biedrowski usunął się od aparatu i podszedł wprost do panny Halszki.

— Muszę się z panią podzielić bardzo ważną wiadomością. Planowany lata całe przez sztab niemiecki napad na Gdynię nie udał się. Pod Kartuzami strąciliśmy siedem eskadr bojowych niemieckich, których zadaniem było zbombardowanie Gdyni. Pierwszy atak, na które tak bardzo liczyło niemieckie dowództwo, został skutecznie odparty.

— A wie pan o zablokowaniu kanału kilońskiego?

— A jakże! Tem samem sparaliżowaliśmy w 60% działanie floty niemieckiej.

Halszka czuła głęboką radość, wstępującą w jej serce. Ale i jednocześnie zawładnął nią silny niepokój wewnętrzny. Opowiedziała bowiem kapitanowi cały przebieg swego jasnowidzenia, ale nie wyciągnęła ostatecznych wniosków.

Kpt. Biedrowski był jednak lepszym psychologiem, niż się tego spodziewała Halszka. Swemi stalowemi oczyma przeniknał nawskroś jej duszę i wyczytał zeń wszelkie wahania.

— Pani powinna zdolności swe poświęcić obecnie Ojczyźnie, która panią teraz bardzo potrzebuje!

W Halszce zadrgały nagle wszystkie struny duszy.

— Więc mam zostać... szpiegiem?

— Dlaczego pani z taką pogardą wymawia ten wyraz? W nowoczesnej walce nikt nie gardzi żadnemi środkami, które wiodą do celu. Dzisiaj wróg zalewa nas swymi szpiegami i stale odczuwamy ich macki na sobie! A dlaczego my nie mamy wiedzieć, co się dzieje u nich?

Halszce nie trzeba było długo tłumaczyć i wygłaszać płomiennych tyrad. Rozumiała najlepiej, czego w tej w chwili potrzebuje od niej Ojczyzna i na wszelkie ofiary była gotowa.

— Tak jest, panie kapitanie! Jestem do usług pana.

Kpt. Biedrowski ucałował ze czcią jej rączkę.

— Mam dla pani konkretne zadanie, które będzie najlepszym probierzem pani zdolności. Otóż uda się pani...

Tłumaczył jej długo i dokładnie. Halszka chłonęła każde słowo i ryła je głęboko w pamięci.

Nazajutrz Halszka znikła z Gdyni. Nikt jednak o tem nie wiedział, bowiem zostawiła babci maleńką karteczkę z następującym napisem:

„Wyjeżdżam na kilka dni z Gdyni. Niech babcia o tem nikomu nie mówi, a gdyby mnie chciał ktoś odwiedzić, niech babcia powie, że jestem chora i nikogo nie przyjmuję!"

Halszka nie wiedziała już, jak się babcia zachowa wobec tej notatki, bowiem w kilka godzin potem — pod osłoną nocy — opuściła Gdynię. Wyjechała na maleńkiej motorówce, która bezczelnie pruła fale Bałtyku i drwiła sobie z groźnego żywiołu. Motorówkę prowadził tajemniczy kierowca, który w ciągu całej drogi nie przemówił do Halszki ani słowa. Nawet nie chciał się odwrócić i ukazać swego oblicza.

Świtało już, kiedy dobili do brzegu. W dali majaczyły mury Szczecina.

Halszka była tak osłabiona całonocną niewygodną podróżą, że osunęła się prawie zupełnie bezwładnie na ziemię. Dopiero wtedy ujrzała swego przewodnika i usłyszała jego głos.

— Niech się pani nie obawia. Za chwilę wszystko będzie dobrze. O czterysta kroków stąd, pod osłoną kępy drzew, stoi samolot w barwach niemieckich. To jest właśnie ten, o którym wyczerpująco poinformował panią kapitan B. To wszystko, co miałem pani powiedzieć.

Zanim Halszka zdążyła podziękować, nieznajomy już wskoczył do motorówki i wypłynął na szeroką niepewną toń Bałtyku.

H — 13 zwlokła się z piaszczystego nadbrze-

ża i podążyła we wskazanym kierunku. Była już zupełnie opanowana. Nawet to małe serduszko biło zupełnie regularnie, jakby nigdy nic nie było.

We mgle poranka rozeznała nagle sine kontury samolotu. Przystanęła.

— Hallo! Kto tam? — odezwał się skądsiś przytłumiony głos.

— H — 13.

— Hasło?

— Zawsze Gdynia — nigdy Gedingen!

— Imię?

— Fräulein XY, gewohnet in Stettin.

— W porządku!

Ktoś jej podał rękę i uniósł lekko wgórę. Siadła w kabinie samolotu Potez — 25, doskonale uzbrojonego w karabiny maszynowe.

Nieznacznie odezwał się warkot motoru i samolot wnet wzbił się w przestworza.

Pilot samolotu, podobnie jak i kierowca motorówki, zachowywał się tajemniczo. Aczkolwiek Halszka nieraz już używała rozkoszy latania, jazda ta jednak wywarła na niej niesamowite wrażenie. Pilot wykonywał takie ewolucje, jakby popisywał się na lotnisku przed wielotysięcznym tłumem gapiów.

Całe szczęście, że lot trwał tylko kilka minut. Już wschodzące słońce rzuciło swój pierwszy krwawy refleks na lotnisko, kiedy Halszka dotknęła stopą ziemię.

Pilot nachylił się do ucha Halszki i wyszeptał jej kilka słów po polsku.

— Czy pani pamięta wszystko, co jej powiedział kpt. B.?

— Tak.

— Tylko proszę nie zapominać władać językiem niemieckim.

— Umiem doskonale bełkotać po germańsku.

— Świetnie.

Szli razem przez lotnisko, na którem stało chyba co najmniej sto kilkadziesiąt gotowych w każdej chwili do odlotu samolotów bombardujących.

— Czy to są samoloty, przeznaczone do zniszczenia Gdyni?

— Tak jest.

— A czy...

— Proszę pani, niech pani rozmawia teraz ze mną tylko po niemiecku.

Zbliżali się właśnie do gmachu dowództwa lotnictwa. Teraz dopiero Halszka poczuła tremę. Dotychczas bowiem nie zdawała sobie dokładnie sprawy z misji, jaką miała spełnić.

Wartoby też pokrótce poinformować o tem czytelników.

Dzięki doskonałemu aparatowi wywiadowczemu Dowództwa Floty Polskiej, kpt. Biedrowski dowiedział się, że na terenie Gdyni grasuje niemiecki szpieg-kobieta, której zadaniem jest poinformowanie Dowództwa Armji Niemieckiej o możliwościach nagłego ataku na Gdynię. Fräulein XY in Stettin — H — 13 (znamię, świadczące o przynależności do wydziału wywiadowczego) wpadła jednak w zręcznie zastawioną pułapkę i zdemaskowano ją w prywatnem mieszkaniu kpt. Biedrowskiego.

Mniej więcej w godzinę potem do Szefa Wydz. Inform. zawitała Halszka. I zaraz na wstępie uderzyło kapitana B. coś, co postanowił natychmiast wykorzystać — niezwykłe podobieństwo Fräulein XY do narzeczonej komandora Justyna Kątskiego.

Słuchając opowiadania Halszki, ukształtował się w jego głowie genjalny plan. Halszka, jako znająca bardzo dobrze język niemiecki i jako sobowtór szpiega, uda się dowództwa niemieckiego, by wprowadzić wszystkich w błąd.

Halszka zgodziła się na to ryzykowne przedsięwzięcie. Pierwszy etap drogi odbyła szczęśliwie.

A drugi?

Wchodziła właśnie do gabinetu admirała Resmiriusa, głównodowodzącego lotnictwem morskiem.

Serce jej drżało, ale śmiało i odważnie wstąpiła do gabinetu admiralskiego.

Admirał Resmirius był już starszym człowiekiem. Tylko oczy miał żywe, świdrujące, przenikające do głębi duszy.

— Herr Admiral! — Halszka wyprężyła się na progu — Melduję posłusznie, że wróciłam.

— Ach, Marie, już?

Zbliżył się do niej i uszczypnął ją w policzek.

— Co to? — Halszka uczuła się dotkniętą.

— Panie admirale!

Admirał Resmerius okropnie się zdziwił:

— Czyżbyś w ciągu tych kilku tygodni tak bardzo się zmieniła? I głos twój jakoś brzmi mi obco.

Halszkę uprzedził kpt. Biedrowski, że Fraulein XY jest kochanką admirała i że jej także trzeba będzie nagiąć się do tej roli. Ale nie mogła.

— Panie admirale! Przejdźmy odrazu do rzeczy — rzekła twardo. — Mam bardzo ważne wiadomości.

(C. d. n.)



Niedawno cały świat obiegła pogłoska o przedpotopowym potworze, gnieżdżącym się w jeziorze szkockim w Looch Neach.

Oto karykatura tego potwora, oprowadzana po Londynie, ku wielkiej uciesze mieszkańców.

U NAS I ZAGRANICĄ

WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

W czasie swego ostatniego lotu tygodniowewego naokoło świata, *gryf* stwierdził, że cały *świat jest pijany*, albo przynajmniej tak *postępuje, jakby był pijany*. Ludzie zdobywają się na nieprawdopodobne pomysły, które pozwalają poważnie wątpić w poczytalność ich twórców.

W Ameryce działa energiczny mąż, który *założył Ligę „antymyjącą“* (darujcie ten neologizm) i Liga ta liczy już 7000 zwolenników. Niejedno towarzystwo może pozazdrościć Lidze takiej ilości członków! Ludzie nie chcą się już poprostu myć!

Anglja posiada przemysłowca, Roberta Bella, który dokonał niezwykłej operacji handlowej. *Wydzierżawił mianowicie od państwa wulkan Putana w Chili.* Jakkolwiek celowość tej transakcji może się wydawać napozór dość wątpliwą, p. Bell ma ku temu swoje powody.

Nam, zwykłym śmiertelnikom, trudno ich dociec. Chyba, że p. Bell załatwiał tę transakcję po pijanemu!

R. Bell uchodzi w Chili za jednego z najbardziej ekscentrycznych ludzi. Jego operacje handlowe słyną z tego, że są wysoce niebanalne. Przed dwoma laty *kupił całe miasto Caleto Colosa*, ze wszystkiemi jego domami, hotelami, kościołami, niedokończonemi budowlami i stacją kolejową. Trzeba wszakże zaznaczyć, że miasto to opuszczone zostało przez wszystkich mieszkańców na skutek kryzysu światowego, który podciął zupełnie rację bytu nowej osady. Nabywca „rozmontował“ całe miasto i sprzedał uzyskany w ten sposób materjał budowlany. Podobno zarobił na tem grubszą sumę, ponieważ na skutek ograniczeń importowych dał się w Chili silnie odczuć brak materjałów budowlanych.

Ameryka ma swoją sensację, która sprawia wrażenie wybryku pijańskiego. Sensacją tą jest *tajemnicze zniknięcie księcia Aleksandra Mdivani*, który ożenił się z panną *Barbarą Hutton*, jedną z najbogatszych panien świata, dziedziczką olbrzymiej fortuny amerykanskich miljonerów Voolworthów. Przed siedmiu miesiącami odbył się ślub ks. Aleksandra Mdivani z p. Barbarą Hutton, a teraz nadchodzi wiadomość, że książę przepadł bez wieści, nie uwiadamiając nawet o tem swojej żony...

Młodzi małżonkowie odbywali podróż po Stanach Zjednoczonych w prywatnym wozie salonowym ojca panny Hutton, który to wagon kosztował 150 tysięcy dolarów. Państwo młodzi mieli wyjechać z San Francisco na pokładzie okrętu japońskiego „Tatsuta Maru“ na Honolulu. Tymczasem luksusowe kabiny nadarmo oczekiwały przybycia młodych małżonków. Pan młody wysiadł w miejscowości Reno, głośnem centrum rozwodowem, oświadczywszy żonie, że przyjedzie następnym pociągiem do San Francisco. Od tego czasu ślad po nim zaginął...

Złośliwi twierdzą, że pan młody ożenił się po pijanemu. Gdy wytrzeźwiał, znikł. Tak też czasem w życiu bywa.

Niecodziennym przykładem działania alkoholu jest życie najstarszego górala na Podhalu, 105-letniego Marcina Szutrowicza. Drobniutki ten i biały, a czerstwy w sobie człowiek ujrzał świat w r. 1828.

Wątły i słabowity za młodu, od służby wojskowej został zwolniony. Czuł się rzeczywiście źle. Samopoczucie uległo w nim zmianie dopiero wtedy... gdy zasmakował w gorzale.

Pił i pił Szutrowicz, niczem mistrz Zagłoba! Dwa gospodarstwa tłuste przepijaczył. Sługując przy jakiejś gorzelni, żłopał nawet spirytus!

Na zdrowie mu to szło, jak powiada, sił przysparzało i konserwowało. Jedenasty krzyżyk nosząc na szczupłych ramionach, lekko uwija się dziś około jakowychś stajni dworskich, krowy pasie, koszyki wyplata, grzybów szuka po lesie, siekierką wywinie, gdy zechce.

Odżywia się przeważnie ziemniakami i zupą. Zje zresztą wszystko, co uwarzy mu w ubogiem naczyniu druga jego żona, 70-letnia babina.

Niewszystkim jednak wódka przysparza apetyt, a nawet wręcz przeciwnie, przysparza wiele nieszczęść. Np. wiele rozgłosu nabrała niedawno wiadomość o morderstwie i znalezieniu ludzkiej nogi w Dubieckiem, pod Przemyślem. Śledztwo policyjne wkrótce wyjaśniło całą sprawę. Okazało się, że jednemu z wieśniaków amputowano w przemyskim szpitalu nogę, którą syn odnosił do domu, by ją „pochować“. *Miał jednak pecha, gdyż upiwszy się, nogę po drodze zgubił.*

Oto tragiczne skutki pijaństwa! Świat obecnie musi się strzec alkoholu, bowiem zagrażają mu dwa niebezpieczeństwa: — „żółte“ i „germańskie“. Trzeba być w każdej chwili trzeźwy i gotowy do odparcia tych ataków.

„Żółte niebezpieczeństwo“ wkracza w dziedzinę gospodarczą. *Japoński dumping* zbliża się szybkiemi krokami ku Europie. Przed kilku dniami przybyły do Hamburga okręty, mające na pokładzie całe masy towarów japońskich, jak porcelanę, rowery, jedwab i zabawki po niezwykle niskich cenach.

Już teraz tuzin koszul męskich z Japonji kosztuje w walucie austrjackiej w Wiedniu wszystkiego... 21 szylingów (21 złotych).

Czynniki gospodarcze wielu państw przemyśliwują obecnie nad tem, jak powstrzymać niebezpieczny zalew japońskich towarów.

Na czem polega niebezpieczeństwo germańskie — wiemy zbyt dobrze i staramy się wszelkiemi siłami jemu zapobiec. Tak samo i Belgja. Belgijski minister wojny, Deveze, przyśpieszył budowę schronów na wzór francuski, zwłaszcza na granicy niemieckiej, w pobliżu Luksemburga, gdzie powstanie *najpotężniejsze ubezpieczenie granicy* i w najbliższym czasie zostaną wybudowane specjalne koszary dla armji, broniącej pogranicza belgijskiego.

(Ciąg dalszy na str. 15-ej).

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

W niedzielę 14 b. m. w Bydgoszczy, podczas odwilży, odbył się mecz hokejowy o mistrzostwo Pomorza pomiędzy dotychczasowym mistrzem TKSZ Toruń a bydgoską „Polonją". Zwycięstwo odnieśli toruńczycy w stosunku 2:1 (0:0, 1:0, 1:1). Bramki dla Torunia zdobył Osmański, dla Bydgoszczy Orlicz. Publiczności — mimo późnej zapowiedzi i niepewnej pogody — było sporo.

W tym samym dniu odbyły się w Grudziądzu na ślizgawce „Sokoła" obok portu Szulca zawody hokejowe drużyn państw. szkoły budowy maszyn i gimnazjum matematyczno—przyrodniczego, które zakończyły się się wynikiem 2 : 2. Gra była naogół słaba. Sędziował p. Lewandowski.

Natomiast drugie zkolei zawody, rozegrane przez drużynę „Sokoła" I i reprezentację miasta Grudziądza, stały na wysokim poziomie i były bodaj pierwszemi w bieżącym sezonie poważnemi zawodami w Grudziądzu. Przez cały czas gry widoczna była przewaga „Sokoła". Gracze reprezentacji miasta byli za mało zgrani z sobą i to też było głównym powodem ich wysokiej przegranej. Zawody dały wynik 11:1 na korzyść „Sokoła" I. — Sędziował p. Zwoliński.

Z ważniejszych zawodów hokejowych międzynarodowych należy wymienić, że drużyna hokejowa Stanów Zjednoczonych, Massachuesetts Rangers rozegrała w Londynie mecz z reprezentacją Anglji z wynikiem remisowym 1:1.

Przed paroma dniami mecz między temi samemi zespołami zakończył się również wynikiem remisowym 1:1.

W ub. niedzielę na torze łyżwiarskim na jeziorze Kamionkowskim odbyła się próba bicia rekordu polskiego w biegu na 3 km, przy udziale czołowych łyżwiarzy warszawskich, Kalbarczyka i Dobrzyńskiego.

Po zaciętej walce zwyciężył Kalbarczyk w rekordowym czasie 5,13,4, przed Dobrzyńskim 5,34,1. Rekord dawny należał do Kalbarczyka i wynosił 5,43,2. W międzyczasie Dobrzyński miał na 1.000 m 1,46.

Jednocześnie odbyły się się zawody w jeździe szybkiej pod nazwą „Pierwszy krok łyżwiarski". Wyniki były nast.: 1.500 m pań: 1) Jabłońska (Warszawianka) 3,47,4, 2) Sutyńska (Polonja) 3,53. Bieg 3 km ze startu wspólnego: 1) Dzięcioł 6,15,8, 2) Mertz 6,15,9, 3) Borkowski 6,19,4, 4) Kazimierczak 6,23. Wszyscy z Polonji.

Na skoczni w Kongsberg startowali w konkursie skoków narciarskich najlepsi zawodnicy skandynawscy.

Zwyciężył Zygmunt Ruud, mając skoki 52 i 53,5 m, 2) Sverre Biermyhr — 54 i pół i 52 m, 3) siedemnastoletni Odd Jansen — 53 i 49 i pół.

W świecie piłkarskim nic bardziej sensacyjnego nie zaszło. W ub. niedzielę w Frankfurcie rozegrany został międzypaństwowy mecz piłkarski między Niemcami i Węgrami, zakończony zwycięstwem Niemców w stosunku 3:1.

W meczu piłki nożnej o mistrzostwo okr. gdańskiego w niedzielę 14 b. m. niemiecki DUV. pokonał drużynę Gedanji 4:1.

Dziś już zapowiedzieć możemy, że w jedną z najbliższych niedziel odbędzie się w Gdańsku mecz piłki nożnej pomiędzy warszawską Legją a gdańską „K. S. Preussen".

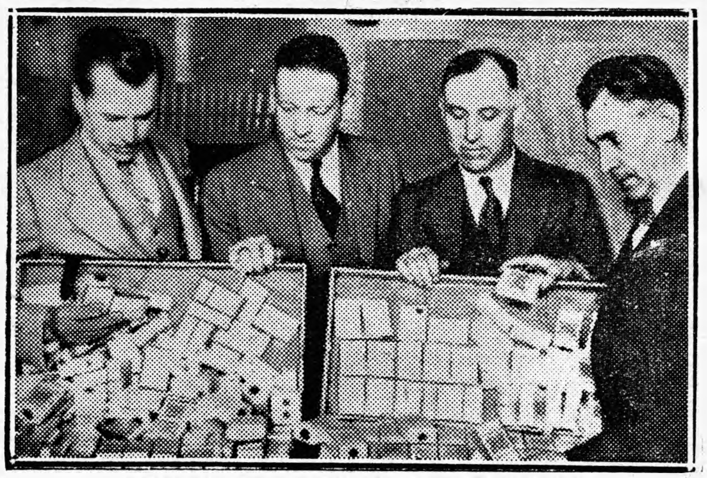
Niezwykle ciekawe są wiadomości ze świata bokserskiego. Polski Zw. Bokserski otrzymał list od Niemieckiego Zw. Bokserskiego, odwołujący mecz bokserski Polska — Niemcy, który miał się odbyć w Poznaniu 4 lutego r. b. Powodem odwołania mają być rzekomo trudności uzyskania kilkudniowych urlopów dla niektórych zawodników.

Polski Związek Bokserski nie przyjął odwołania do wiadomości i zażądał od Niemców bezwzględnego utrzymania terminu. Gdyby jednak Związek Niemiecki nie zgodził się na rozegranie spotkania, P. Z. B. wyciągnie z tego daleko idące konsekwencje, a poza tem zwróci się ze skargą do Międzynar. Feder. Bokserskiej.

Wiadomość powyższa świadczy, że Niemcy, przestraszeni katastrofalną klęską berlińskiej reprezentacji w Poznaniu i doskonałemi wynikami pięściarzy warszawskich, postanowili w niesportowy i nie przynoszący im zaszczytu sposób wycofać się z zakontraktowanego spotkania.

Zaczynają się nas także bać Francuzi, gdyż sport polski w północnej Francji święci nowe triumfy. W międzyklubowych zawodach w biegu naprzełaj, zorganizowanych przez francuską ligę północną, pierwsze miejsce wśród kilkudziesięciu najlepszych biegaczy regjonalnych zajął Polak Żyliński z St. Amand, zdobywając jednocześnie przy pomocy kilku innych polskich biegaczy pierwsze miejsce w klasyfikacji zespołowej.

Żyliński przebiegł dystans 9 km w czasie 28,33 sek.



Z pochodnią nauki dla dobra ludzkości.
Oto czterech lekarzy z wydziału medycznego uniwersytetu Cambridge, (Anglja) którzy odkryli surowicę, przeciwdziałającą skutecznie śpiączce. Jak wiemy, choroba ta szerzyła spustoszenie wśród mieszkańców krain podzwrotnikowych.

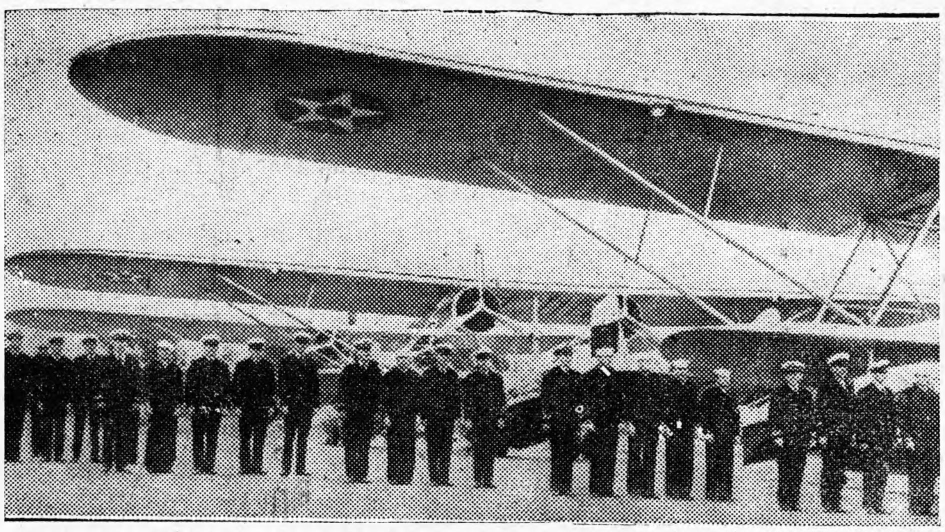
TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

Akcja zbiórkowa na samolot challenge'owy

Ostatnio ogłoszony przez Komitet Wojewódzki L. O. P. P. w Toruniu rezultat akcji zbiórkowej na samolot challeng'owy wykazywał kwotę 7.492.33 zł. W miesiącu grudniu kwota ta podwyższyła się o 4.212.18 zł — czyli dotychczasowy rezultat po dzień 31 grudnia wynosi już pokaźną sumę, bo 11.704.51 zł. Jest to 1/3 kwoty, jaką musimy zebrać dla barw Pomorza — na samolot challenge'owy, który stanie do Międzynarodowych Zawodów Lotniczych w dniu 28 sierpnia b. r. z nazwą „Pomorze".

Wyniki akcji, a szczególnie w m. grudniu, w okresie przedświątecznym, w początkach nastającej zimy, gdzie każdy najbardziej liczy się z groszem — są doprawdy wielkie i wielkie należy się za to podziękowanie wszystkim ofiarodawcom.



Sześć samolotów amerykańskiej marynarki powietrznej wystartowało w San Diego (Kalifornja) do długodystansowego lotu, wynoszącego przeszło dwa tysiące km, na wyspy Hawajskie. Bohaterski ten lot służy jednakże nader prozaicznym celom. Samoloty te bowiem lecą do portów, w których wyznaczono im służbę. Na zdjęciu samoloty i załoga przed start.

Zrozumienie społeczeństwa i jego ofiarność zbliżają cel realizacji udziału Pomorza w Challenge'u — w międzynarodowej imprezie lotniczej.

Jedną trzecią trudów już ponieśliśmy. Mamy już poza sobą jakgdyby jeden etap ciężkiej do przebycia drogi. Niepodobna stanąć w miejscu i ustać obecnie, kiedy doprawdy zdziałano wiele. Zebrano 12 tysięcy złotych drogą ofiar.

Cóż, kiedy potrzeby są jeszcze znaczne i to nas zniewala, że zwracamy się ponownie z wezwaniem do wszystkich, którzy nie poparli dotychczas akcji na Challenge.

Żywo przed nami stoi wynik spotkania naszego z Niemcami w zawodach piłki nożnej, a o jego znaczeniu mieliśmy możność dowiedzieć się z prasy wszystkich niemal większych krajów. Możliwości, potwierdzone zwycięstwem w Challenge'u 1932 r., stoją przed nami. Posiadamy zastępy wybitnych i dzielnych lotników, posiadamy zdolnych konstruktorów, posiadamy rodzimy przemysł lotniczy. Chodzi jedynie o stworzenie warunków, umożliwiających wykazanie się tym ludziom swoim zapałem, zdolnościami i umiejętnościami. To też w pierwszym rzędzie z pomocą przychodzi państwo, a dopiero na drugiem miejscu idzie pomoc ze strony społeczeństwa.

Zdajemy sobie doskonale sprawę, że osiągnięcie 35 tys. zł w dzisiejszych czasach nie jest rzeczą łatwą, to też Komitet Wojewódzki L.O.P.P. widzi jedynie możliwości w groszowych składkach, ale przy udziale całego społeczeństwa — nietylko miast, lecz przy udziale ludności miasteczek i wsi, osób dorosłych i młodzieży.

Dotychczas akcję zbiórkową na Challenge prowadziły wszystkie Komitety L O. P. P. na Pomorzu, jednak zrozumiałe trudności nie pozwalalają dotrzeć do każdego mieszkańca w mieście, a tem bardziej w rozległym terenowo powiecie. Szukając możliwie najlepszego rozwiązania, Komitet Wojewódzki L. O. P. P. zwrócił się o poparcie od Ministerstwa Poczt i Telegrafów, ażeby urzędy i agencje pocztowe oraz doręczyciele i listonosze wiejscy proponowali nabywanie specjalnych znaczków na Challenge, przyczem Komitet Wojewódzki szczególną uwagę przywiązuje do czynności listonoszy, którzy stykają się codziennie z mieszkańcami miast i wsi i mają możność dotarcia w szerszem znaczeniu do wszystkich warstw społeczeństwa. I rzeczywiście, dzięki przychylnemu ustosunkowaniu się do sprawy p. Prezesa Dyr. P. i T. w Bydgoszczy oraz dzięki poparciu naszych zamierzeń ze strony Zarządu Centralnego Komitetu Fundacji ku czci ś. p. por. Żwirki i ś. p. inż. Wigury — p. Minister Poczt i Telegrafów udzielił zezwolenie na rozsprzedaż nalepek w tej formie.

Tym sposobem udostępnienie nabywania znaczków, a tem samem składania ofiar na Challenge — jest znacznie większe, przyczem, licząc się z zamożnością różnych osób, Komitet Wojew. wprowadził nalepki, 5, 10 i 50 groszowe.

Włożony trud i praca p. p. Funkcjonarjuszy Pocztowych na rzecz Challenge'u jest bezinteresowna i podjęta została dla zrealizowania wielkiego czynu.

Komitet Wojewódzki L. O. P. P., zwracając się do społeczeństwa o dalsze poparcie akcji, prosi o życzliwe potraktowanie tej rzeszy ludzi, którzy — przy wykonywaniu swej pracy zawodowej — zapukają do drzwi o datek na samolot challenge'owy.

Wszyscy w szeregach organizacyj P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

KOLEJOWE PRZYSP. WOJSK.

Uroczystości gwiazdkowe

× **Bydgoszcz.** Dnia 22. XII. ub. r. w obszernej sali KPW. urządzono gwiazdkę dla dziatwy członków KPW. i Rodziny Kol. Uroczystość zaszczycił swą obecnością wiceprezes DOKP Toruń, p. mgr. Pospischil, pani Neugebauerowa, ob. inż. Stabrowski i inni. P. mgr. Pospischil wygłosił okolicznościowe przemówienie, poczem — przy rzęsiście oświetlonej choince — nastąpiło obdarzenie dziatwy oraz wdów i sierot upominkami. Orkiestra KPW., pod batutą ob. M. Schulza, odegrała kilka kolend.

× **Drużyny.** Na tradycyjny wieczór w dniu 21. XII. ub. r. złożyły się: przemówienie prezesa ob. Hildebrandta, odśpiewanie kolend oraz rozdanie łakoci pomiędzy dziatwę. Ob. prezes zaznaczył, iż gwiazdka — to święto pokoju i miłości i że w dniu tym powinniśmy być dalecy od wszelkich waśni i intryg partyjnych. Tylko zgodna współpraca z Rządem może przyczynić się do rozwoju mocarstwowej Polski.

× **Kornatowo.** Na uroczystość złożyły się: przemówienie ob. prezesa Oleszki i rozdanie podarków. Przy oświetlonej choince spędzono wieczór w miłym nastroju, do czego przyczyniły się deklamacje i kolendy. Na zakończenie dziatwa odegrała „Jasełkę", wyreżyserowaną przez pp. Osińskich.

× **Osiek n./Notecią.** Na gwiazdkę w tut. ognisku złożyły się: zagajenie oraz odczyt ob. prezesa Kujawskiego p. t.: „Pokój i sprawiedliwość", odśpiewanie kolęd, rozdanie łakoci przez gwiazdora, okolicznościowe przemówienie i łamanie opłatka. Przygrywało trio muzyczne ogniska.

× **Strzelewo.** Dnia 27. XII. ub. r. urządzono gwiazdkę przy oświetlonej choince. W czasie tradycyjnego łamania opłatkiem wiceprezes ob. Kałużny wygłosił okolicznościowe przemówienie, zakończone życzeniami. Gwiazdor obdarzył podarunkami 92 dzieci, 3 wdowy, 5 sierot i 3 najuboższe rodziny z miejscowej gminy co spotkało się z uznaniem sołtysa i ludności. Role w „Szopce" udatnio odtworzyły córeczki ob. ob. Żywieckiego i Szonika. Pięknie deklamował syn ob. Dutkowskiego.

× **Tczew II.** Dnia 3. I. b. r. Koło Pań przy K. P. W. urządziło w świetlicy KPW. tradycyjną uroczystość łamania się opłatkiem. Prezes obyw. Adamczyk powitał licznie zebranych gości i członków KPW., poczem w serdecznych słowach złożył życzenia noworoczne w imieniu p. starosty Muchniewskiego oraz własnem. Podczas uroczystości własna orkiestra odegrała kilka kolend. Koło Pań, z p. Beczyńską i p. Adamczykową na czele, dołożyło starań, aby impreza wypadła jak najlepiej, to też wszyscy goście wynieśli jak najmilsze wspomnienia.

× **Terespol Pom.** Dnia 23. XII. ub. r. urządzono gwiazdkę dla 241 dzieci oraz rodzin członków. Prezes ob. Zieliński złożył życzenia dalszej owocnej pracy dla dobra Państwa i Kolejnictwa, składając obecnym noworoczne życzenia. Gwiazdor rozdzielił słodycze, ciepłą odzież oraz subwencje pdmiędzy dziatwę i wdowy. Przygrywała orkiestra smyczkowa. Chór, zorganizowany przez ob. Tobolskiego, odśpiewał kolendy.

× **Wrocławki.** Na program gwiazdki, urządzonej 23. XII. ub. r. w tut. ognisku, złożyły się: przemówienia, śpiewy i deklamacje, rozdzielenie słodyczy pomiędzy dziatwę. Następnie prezes ob. Martyński przy opłatku składał życzenia.

× **Babiak.** Dnia 6 stycznia b. r. odbyła się po raz pierwszy gwiazdka dla licznie zebranych rodzin KPW. Ob. Przyjemska w wierszu przez siebie ułożonym dziękowała Zarządowi Ogniska za urządzenie gwiazdki dla dzieci. Przemówienie wygłosił ob. prezes Jaworowski, poczem przy choince odśpiewano kolendy. Dzieci ob. ob. Murawskiego, Bielaszewskiego i Idczaka wypowiedziały wiersze. Żywe poruszenie sprawiło zjawienie się gwiazdora z wielkiemi koszami upominków, które następnie rozdał dziatwie.

× **Sierakowice.** Dnia 24. XII. ub. r. urządzono tradycyjną gwiazdkę dla licznej dziatwy. Po przemówieniu ob. prezesa Kędzieji, odśpiewano wspólnie kolendy, przy akompanjamencie własnego trio muzycznego. Gwiazdor obdarzył grzeczne dzieci łakociami i przyborami szkolnemi. Córeczka ob. prezesa odtworzyła okolicznościowe deklamację, poczem nastąpiły wzajemne życzenia.

ZWIĄZEK STRZELECKI

Z życia Zw. Strzeleckiego w Boleszewie

Dorocznym zwyczajem tut. oddział Zw. Strzeleckiego urządził wspólny opłatek, podczas którego wręczono obywatelom strzelcom zaświadczenia zdobytej Państwowej Odznaki Sportowej. Odznakę złotą otrzymali: Kujawa Hugon i Kaup Gustaw. Bronzową: Miszke Franciszek, Kaup Paweł i Miotk Jan, Kujawa Stefan, Petzel Feliks, Gorczyński Stefan, Camerek Bernard, Stefanowski Bernard.

Opłatek Związku Strzeleckiego w Kartuzach

Opłatek w oddziale Zw. St. w Kartuzach został zorganizowany dorocznym zwyczajem w dniu 4 stycznia b. r. Przybyłych licznie gości przywitał prezes oddz., ob. Kaczmarczyk, dziękując Towarzystwu Przyjaciół Z. S. za pomoc w zorganizowaniu uroczystości, składając życzenia obecnym — oraz łamiąc się opłatkiem z zebranymi gośćmi i członkami Z. S.

Niezatarte wrażenie wywołało przemówienie p. starosty Czarnockiego, który w mocnych i szczerych słowach — nawiązując do czynów i wskazań Wodza i Wskrzesiciela Państwa — wezwał obecnych do dalszej ofiarnej pracy dla dobra i potęgi Ojczyzny.

Przemówienie swe zakończył okrzykiem na cześć Tego, który najlepiej zasłużył się Ojczyźnie — Pierwszego Marszałka Polski.

W miłym i serdecznym — szczerze rodzinnym nastroju — bawiono się staropolskim zwyczajem do rana.

Opuszczającym zabawę p. Starostostwu Czarnockim zgotowano serdeczną odruchową owację — dziękując tem samem za przybycie.

Na tem miejscu należy się również podziękowanie zarządowi Oddziału Zw. St. za pracę i trudy, które położył dla utrzymania pięknej tradycji opłatka.

Bilans pracy Związku Strzeleckiego na Helu

W ub. tygodniu odbyło się zebranie miesięczne Zw. St. oddz. Hel. Po zagajeniu zebrania, prezes oddziału p. Bolesław Miotk, zdał w krótkich słowach sprawozdanie z dotychczasowej działalności. Między innemi zakomunikował, że przy Zw. St. Hel utworzyła się „sekcja amatorów sceny", która wystawiła w dniu 6 stycznia sztukę „Sublokatorka".

W miesiącu listopadzie odegrano dwa przedstawienia t. j. „Stanko Powstaniec" i „Książątko".

Dodać trzeba, że sekcja amatorska scen jest jedyną tego rodzaju sekcją kulturalno-oświatową na Helu. Na zebraniu uchwalono urządzenie własnej sceny (przenośnej), której na Helu zupełnie brak.

Przy Zw. St. Oddz. Hel utworzyła się z inicjatywy p. B. Miotka sekcja bokserska, która w krótkim czasie niewątpliwie zaliczać się będzie do poważniejszych sekcyj w naszym okręgu, gdyż posiada członków, byłych mistrzów Polski. Zarząd Zw. St. uchwalił zakupienie najpotrzebniejszych sprzętów, potrzebnych dla tejże sekcji.

Oddział Zw. St. istnieje zaledwie 3/4 roku i okazuje się bardzo ruchliwy, posiada 68 członków wspierających, 36 czł. czynnych, 2 sekcje i ładny sortyment kostjumów teatralnych.

Wzorową żywotność helskiego oddziału można zawdzięczać obecnemu prezesowi p. Bolesławowi Miotkowi, rodowitemu Kaszubie, który jest dobrym organizatorem. Z wiosną projektowane jest utworzenie 3 sekcji kajakowców i 4 sekcji wioślarskiej.

Dzięki życzliwości tutejszego D-cy Kadry Nadbrzeżnej, p. por. Mańkowskiego, uzyskał nasz oddział lokal na świetlicę. Lokalem tym zarządza Kadra Mar. Woj., a jest własnością Dyrekcji Lasów Państw.

Nadmienić należy, że tut. oddział żadnego lokalu nie posiadał i żadnego innego lokalu na Helu nie można uzyskać, gdyż znajdują się w rękach niemieckich.

Z życia Zw. St. w Łebnie- Pustkach.

O. Z. S. w Łebnie-Pustkach został założony 15 maja 1933 r. Obecnie oddział wzrósł znacznie w siłę liczebną i moralną. Posiada własny sprzęt lekkoatletyczny, własną wiatrówkę, czerwoną 2 i pół m flagę, własne bluzy drelichowe, czapki i pasy. Prócz tego w oddziale istnieje stały zespół



muzyczny, składający się z 3 skrzypiec, basu i harmonji. Od miesiąca oddział posiada własną apteczkę i obsługę sanitarną do której wchodzi dwóch strzelców. O. Z. S. w Łebnie-Pustkach urządził w dniu 24 grudnia wieczór gwiazdkowy, połączony z obchodem 15-lecia Powstania Wielkopolskiego, dla strzelców i ich rodzin. Fotografja przedstawia O. Z. S., który brał udział w uroczystości.

Gwiazdka w Związku Strzeleckim w Chełmnie

W ub. czwartek o godz. 5 po poł. odbyła się w nowej świetlicy przy ul. Dworcowej uroczysta „Gwiazdka", urządzona staraniem oddziału Zw. St.

Na uroczystości byli obecni: p. starosta powiatowy Biały, wicestarosta p. Rubczak, d-ca 8 p. strzelców konnych p. ppłk. Mueller, w zast. dowódcy 66 p. p. p. pułk. Koca p. maj. Jankowski, oficerowie PW. i WF. p. kpt. Wecowski i por. Sochacki, Komendant Pol. Państw., burmistrz miasta p. Zawacki, prezes koła oficerów rezerwy p. maj. Klein, kierownik Zarządu Pow. Zw. St. p. kpt. w st. sp. Piasecki oraz członkowie zarządów obydwóch oddziałów.

Oprócz gości zaproszono do świetlicy rodziny członków Zw. St. Uroczystość rozpoczęła się powitaniem gości przez ob. Sobierajskiego, który w kilku słowach wspomniał o tradycjach gwiazdkowych w Polsce, dzieląc się opłatkiem w imieniu członków obydwu oddziałów z p. starostą powiatowym Białym.

W pięknie udekorowanej świetlicy, przy szopce i choince, odbywały się śpiewy, deklamacje, przemówienia oraz inscenizacje okolicznościowe, przygotowane staraniem oddziałów. Podczas uroczystości przemówił do obecnych, a w szczególności do rodziców-członków Zw. St. p. starosta Biały, wskazując na coraz to większe rozszerzenie się szeregów strzeleckich nietylko męskich, ale i żeńskich, a zwłaszcza tego, który istnieje na terenie Chełmna zaledwie kilka miesięcy, a mimo to jest już w zupełności umundurowany i bierze udział we wszystkich uroczystościach, jest karny, posłuszny i pracujący z zapałem dla dobra sprawy.

Znalazł się również i „gwiazdor", który hojnie wszystkich obdarował, w miarę jak kto na to zasłużył. Po rozdzieleniu podarków, rozdano rodzicom oraz członkom Zw. St. paczki, zawierające artykuły żywn. Nadto przyjęto rodziców herbatą. Po wspólnem odśpiewaniu kolendy uroczystość zakończono zabawą taneczna.

Z życia Zw. Strzeleckiego w Tczewie

Zw. Strzelecki w Tczewie urządził opłatek, na który przybyli przedstawiciele władz, duchowieństwa, wojska i bratnich organizacyj w. f.

Organizator opłatka, prezes Koła Przyj. Z. S., p. nadkom. Okulski, powitał obecnego na sali księdza senatora Szulca, p. starostę Muchniewskiego, dowódcę garnizonu p. podp. dypl. Kruk-Śmigłę, pow. kom. p. kpt. Modzelewskiego oraz wszystkich licznie zebranych gości.

Kolejno przemawiali oraz składali życzenia: p. starosta Muchniewski, p. podp. dypl. Kruk Śmigła, ksiądz senator Szulc, prezes Związku Legjonistów p. Włosek, inspektor Kubiak, prezes Federacji — p. dr. Zwierzański, inspektor Legjonu Młodych — p. referendarz Piwnicki, prezes Powstańców i Wojaków O. K. VIII, p. Pawłowski, prezes K. P. W. — p. Adamczyk, mgr. Kruszewski i inni.

Z ramienia Z. Ś. podziękowali wszystkim gościom za przybycie na skromny opłatek strzelecki prezes pow. Z. S. — p. dr. Połomski i strzelec p. Sawicki. Po odśpiewaniu kilku kolend przystąpiono do spożycia skromnej wieczerzy żołnierskiej.

Podczas uroczystości opłatka przygrywała orkiestra wojskowa. Nadzwyczaj liczny udział najpoważniejszych przedstawicieli miejscowego społeczeństwa na opłatku oraz słowa uznania dla Strzelca, wypowiedziane przez reprezentanta duchowieństwa, przewielebnego księdza senatora Szulca, świadczą najlepiej o popularności idei strzeleckiej w naszym kresowym powiecie.

Strzelcy w Walichnowach

W Walichnowach założono Oddział Związku Strzeleckiego. Dotychczas przystąpiło 25 członków. Do zarządu weszli pp.: prezes — Lewandowski Feliks, wiceprezes — Szuk M., sekretarz — Świeczkowski Franciszek, skarbnik — Mańkowski Józef, referent oświatowy — Maksym. Juraszewski, kier. szkoły, komendant — Kłoch Władysław, bibl. — Brzeziński Jan.

Opłatek Strzelecki w Dalwinie.

W niedzielę, dnia 31 grudnia urządził Zarząd Zw. Strz. dla swego oddziału i miejscowych obywateli tradycyjną uroczystość „Opłatka Strzeleckiego" w świetlicy miejscowego oddziału. Uroczystość zagaił obywatel Anders, poczem ob. Słowik wygłosił przemówienie, w którem scharakteryzował znaczenie opłatka w życiu rodziny polskiej. Następnie dzielono się opłatkiem i składano nawzajem życzenia. Dalszym punktem programu był wspólny posiłek przy stole świetlicowym. Od czasu do czasu śpiewano kolendy, aby potężnym wspólnym głosem okazać Najwyższemu, iż w duszy każdego strzelca tkwi głębokie przywiązanie i miłość do Boskiej Dzieciny. Na zakończenie ob. Pawlak podał kilka wskazówek, dotyczących przyszłej pracy, poczem odśpiewano Pierwszą Brygadę. Całość wypadła imponująco, przy licznym udziale gości.

Musimy się skupić wszyscy pod hasłem:

„Zwyciężyć w Challenge'u 1934 r."

U NAS I ZAGRANICĄ

(Dokończenie ze str. 10-ej).

A hitlerowcom teraz stanowczo nie można wierzyć. Rozzuchwalają się nawet we własnym kraju! Na skutek powtarzających się wypadków *niesubordynacji członków formacyj hitlerowskich* wobec zarządzeń policji, premjer pruski, Goering, wydał okólnik, stwierdzający, że nawet umundurowani członkowie formacyj hitlerowskich muszą stosować się bezwzględnie do zarządzeń policji, która ma również prawo odprowadzania ich na posterunek dla ustalenia tożsamości. Okólnik zapowiada, że wszelki opór ze strony członków formacyj hitlerowskich będzie ścigany z całą bezwzględnością.

We Francji gorączkowe zainteresowanie aferą Stawiskiego nie ustało.

Niektóre dzienniki atakują rząd, posługując się niewybrednym stylem najniższych warstw: „Rząd, to banda złodziei i bandytów" — woła Daudet, znany pisarz francuski.

Stosunki we Francji zepsuły zupełnie humor *gryfowi*, który wrócił do redakcji zły i skwaszony, jak szewc.

Własnemi siłami przy rodzinnym stole

Dział rozrywek umysłowych pod redakcją „Starego Wygi"

KRZYŻYKÓWKA

(ułożył A. Z — Toruń)
za rozwiązanie piękną książkę.

1		2	3	○	4	5		6
	○	7					○	
8	9			○	10		11	
12				○	13			
○		○	○	○	○	○		○
14		15	16	○	17	18		19
20				○	21			
	○	22					○	
23				○	24			

CH = 1 litera.

Poziomo: 1 — narzędzia rolnicze. 4 — produkt odstania płynu. 7 — skała. 8 — rzeka w Polsce. 10 — moneta grecka. 12 — napój alkoholowy. 13 — stan wody. 14 — prorok starego testamentu. 17 — bożek fenicki. 20 — wał ochronny. 21 — rzeka w Italji. 22 — kraina w Grecji. 23 — imię żeńskie. 24 — zakaz religijny (wspak).

Pionowo: 1 — część drzewa. 2 — ptak nocny. 3 — nakrycie (wspak). 4 — rów. 5 — królowa starożytna. 6 — los. 9 — część cyrku. 11 — czynnik, wykonywujący funkcję. 14 — gra we Włoszech. 15 — imię arabskie. 16 — budynek mieszkalny. 17 — miasto w Rosji. 18 — semita. 19 — materjał łatwo palny.

Rozwiązanie należy nadsyłać do dnia 10. II. 34 pod adresem Redakcji.

Z pośród nadesłanych rozwiązań z Nr. 51 nagrodę w postaci książki gen. Marjan Kukiela: „Jazda polska nad Moskwę" wylosował oddział Zw. Strzeleckiego w Tłuchowie.

Z pośród nadesłanych rozwiązań z Nr. 53 nagrodę w postaci książki Natalji Gąsiorowskiej: „Książe Józef" wylosowała Helena Zawiszewska, uczennica gimnazjum żeńsk. w Chojnicach.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Kazimierzowi Leszczyńskiemu. Odsyłamy Pana do Nr. 34, 35, 37, 38 „Młodego Gryfa", gdzie szeroko i dokładnie odpowiadaliśmy na pytanie: „Jak zostać lotnikiem!"

P. Zofji Sochaczewskiej. Mówią, że najokrutniejszemi istotami na świecie są dzieci i kobiety. Zgadza się to w zupełności w odniesieniu do Pani. Bo jakże, proszę Pani, można nam życzyć madejowego łoża i poniewierki w piekle, w towarzystwie p. Lucyfera? To przecież okropność! Czytając Pani miły krakowiaczek noworoczny dla Redakcji, nasunęły nam się smętne refleksje na temat adresu Szan. Pani. Czyżby Pani była w tem miejscu, do którego nas tak uporczywie wysyła? Nie? Dlaczego więc Pani tak zazdrośnie strzeże swego adresu? Proszę nam natychmiast go podać, a „Młody Gryf' lotem ptaka zawita do Pani pokoiku! Za życzenia serdecznie dziękujemy. Tylko jeżeli chodzi o tego „starego pryczka" — Pani się grubo pomyliła.

P. Augustynowi. — W myśl zasady życiowej: „grunt się nie przejmować" — makabryczne wiersze Pana nie uczyniły na nas żadnego wrażenia. Mogą nas tylko rozśmieszyć. Bo proszę się samemu zastanowić:

„Z nad chudego szkieletu wystawała głowa
A z ciała jego została już tylko połowa".

A ile rozumu zostało w pańskiej głowie, panie poeto? Zaznaczamy, że każda praca, podpisana pseudonimem, wędruje do kosza. Tylko Pańską wyjątkowo uwzględniliśmy.

P. Kajetanowi Łubieńskiemu. Niniejszem uprzejmie komunikujemy, że otrzymaliśmy nowy transport pańskich wierszy, znacznie lepszy od poprzedniego. „Serce poety" naprawdę wzrusza, tylko forma jest słaba. Za korespondencję strzelecką dziękujemy.

Radjo w izbie — świat na przyźbie. — Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dnia 21. XII. do dnia 27. I. 1934 r.

Codziennie: 7.05 Gimnastyka. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 12—16 Muzyka z płyt gramofonowych. 17.00 Koncert solistów. 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Wiad. sportowe.

Niedziela, dnia 21. I 1934 r. 16.00 Słuchowisko p. t. „Spotkanie". **16.45** „Jednaście opóźnienia" (humoreska). **19.30** Co się dzieje na świecie. **21.15** Na wesołej lwowskiej fali.

Poniedziałek dn. 22. I. 1934 r. 18.20 Audycja żołnierska. **19.25** Chór Dana. **21.00** Odczyt aktualny.

Wtorek, dn. 23. I 1934 r. 16.40 Kącik językowy. **19.25** Feljeton aktualny. **20.00** „Żałosny flirt" fragm. z pow p. t. „Wielki szlem".

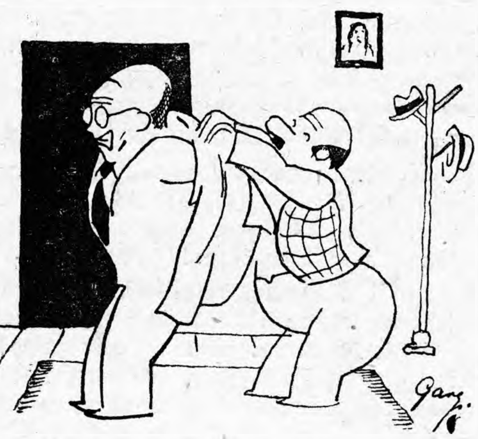
Środa, dn. 24. I. 1934. 18.00 „Mędrcy i poeci starożytnej Grecji". **19.25** Literatura powstania styczniowego. **21.00** W kraju ludzi zwycięskich. **21.15** Najpiękniejszy sen.

Czwartek, dn. 25. I. 17.50 Kącik dla młodzieży wiejskiej. **18.20** Słuchowisko „Margrabia". **19.25** Odczyt aktualny.

Piątek, dn. 26. I. 1934 r. 17.50 Książka rolnicza. **20.15** Młodzież w oczach dwóch pokoleń literackich.

Sobota, dn. 27. I. 1934 r. 15.55 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. **16.00** Audycja dla chorych. **16,55** Po jednej piosence. **17.50** Pogadanka rolnicza. **18.00** Reportaż.

ŚWIAT NA RÓŻOWO...



Gość, wychodząc z hotelu, rzecze do właściciela:
— Do pioruna! Ale mnie wasz cyrulik oberżnął!
— Eh, to jeszcze nic, poczekajmy aż przyniosą rachunek hotelowy.

Żebraczka

Pan: — Powiedziałem już raz, że zdrowym jałmużny nie daję.
Żebraczka: — Cóż to, pan chce, żebym dla pańskiej przyjemności zaraz cholery dostała?

Fenomenalni ludzie

— Znałem pewnego człowieka, który przykładał ucho do ziemi i słyszał odgłos kopyt końskich w obrębie kilku kilometrów.
— To nic. Ja znałem takiego, który tak mówił, że go słyszano w obrębie tysięcy kilometrów.
— To niemożliwe.
— Dlaczego nie? Był speakerem w radjo.

Nasze dzieci

Ośmioletni Oleś do sześcioletniej Mani:
— Niech panienka pożyczy mi sznura do skakania. Zaraz oddam!
— Jeszcze czego — odpowiada Marynia.— Trzeba chyba nie znać mężczyzn, żeby im wierzyć.

Wróżba

Do wróżki przychodzi gość:
— Chciałbym, żeby mi pani przepowiedziała, co mnie jeszcze w tym roku czeka?
Wróżka po długim namyśle mówi:
— Niech się pan strzeże przed pewną osobą, która staje panu na drodze.
— Czyby nie było lepiej, gdyby pani zechciała ostrzec ową osobę? Jestem bowiem szoferem.

Z podróży po Atlantyku



Zdaje mi się, że nasz okręt zabłądził i — zamiast do Nowego Jorku — jedziemy do Rygi.

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.
Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 137.
Redaktor: Maksymiljan Szypłowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.
Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.
DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł